Rok IV 25 września 1932 Nr. 39

DZWONECZEK

Błogosławiony Ładysław z Gielniowa*.

Ciche miasteczko Gielniów w ziemi sandomierskiej było rodzinnem Ładysława. Urodził się w r. 1440. Dla wyższych studjów wyjechał do Krakowa. Uczył się teologji. Obcował przeważnie ze świętymi, jak n. p. ze św. Janem Kantym, Szymonem z Lipnicy, Stanisławem Kazimierczykiem i innymi.

Gdy w Polsce Jan Kapistran założył zakon św. Franciszka pod nazwą Bernardynów, Ładysław wstąpił do tego zakonu i zamieszkał w klasztorze w Warszawie.



Błog. Ładysław z Gielniowa.

W 47-ym roku życia został przełożonym nad klasztorami w Polsce. Jako prowincjał wysyłał zakonników na granice Białej Rusi i Litwy dla pracy misyjnej Doglądał też tych swoich robotników i zwiedzał klasztory w Wielkopolsce, na Mazowszu, Prusach i Litwie. Podróże odbywał pieszo. Nie schlebiał nikomu — prawdę zawsze w oczy mówił. Wprowadził też pewne zmiany w przepisach zakonnych i dodał nowe, co ogólnie w zakonie przyjęto. Swiadczy to o wykształceniu i wielkiej pobożności Ładysława. Po 40 latach wytężającej pracy umysłowej i fizycznej, oddał swą duszę Stwórcy w r. 1505.

* Według książki „Zawsze Żywi" wydanej przez „Powściągliwość i Pracę". Kraków, Kazimierza Wielkiego 95. Cena bez przesyłki 1 zł.

Papież Benedykt XIV ogłosił Ładysława błogosławionym i patronem Polski i Litwy. Swięto Jego obchodzimy 25 września. Grób Ładysława z Gielniowa znajduje się w kościele św. Anny w Warszawie.

Zatruta strawa.

»Zła książka jest tem dla duszy, czem trucizna dla ciała«. Oto słowa, które mówią nam jak wielkie straty ponosimy przez czytanie złych i zatrutych jadem zepsucia książek.

W przeciwieństwie do tych książek, które często jeszcze nietylko treścią, ale i nieskromnemi ilustracjami oddziaływują ujemnie na duszę dziecka, są książki o pięknej i pouczającej treści. Dobra książka jest najlepszym przyjacielem, bo uczy o Bogu, o cnotach, przenosi nas w dalekie kraje, w odległe wieki, ukazuje nam dawne życie, maluje w pięknych barwach szlachetne porywy i ukazuje błędy. Ale dobrą książkę trzeba zrozumieć, trzeba ją czytać z rozmysłem, zastanowić się nad jej sensem moralnym, nad tem, jaką naukę pragnął przez nią dać nam autor. Książka jednak, by przyniosła korzyść, musi być także umiejętnie dobrana do wieku poziomu umysłowego czytelnika.

Dlatego zanim zabierzecie się do czytania, winniście dać ją przeglądnąć rodzicom lub poradzić się przełożonych. Jak zła książka, tak zła gazeta, czy też wywieszki rozmieszczone po ulicach lub za wystawami czynią te same skutki, zatruwają duszę często na całe życie.

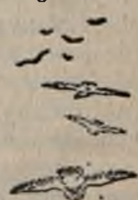
Pieśń pastuszka.

Chodzą krówki po ściernisku,
przez pożółkłe runa,
a na miedzy przy ognisku
siadł pastuszek; duma...

Oj daleko leci myśl,
a tak rzewnie, a tak smutno,
jak strącony z drzewa liść,
szlocha serce tęskną lutnią...

Czy się kto zatroszczy z ludzi
przy kominku w ciepłej izbie,
Że sierota sam nieborak
sypia gdzieś na przyzbie...

Nikt go czytać nie nauczył,
smutna jego dola, —
od maleństwa tu się włóczył,
Jak dymy — po polach.



A ten pastuch ma też serce,
Oj ten pastuch czuje,
że to życie, twarde życie
ludzi różniczkuje.

m. sk.



Jak Loluś zorganizował...

(Zdarzenie prawdziwe — ciąg dalszy).

Wszak teraz albo nigdy! Nie Krucjatę jeszcze wprawdzie, ale Kółko misyjne, sekcję* Krucjaty sami chłopcy gotowi stworzyć.

Loluś nalegał, aby zestawić spis tych, którzyby się nadawali do Kółka ministrantów. Jakoż Moja Maluczkość wydobył katalog, poczem wszyscy zabierali głos w omawianiu kandydatów. Wybrano około 15 z każdej klasy, poczem zajęto się sprawami finansowemi, aby stworzyć fundusz na potrzeby Kółka. Podstawą jego miałyby być wszelkie dary, które dotychczas niejednokrotnie otrzymywali ministranci. Loluś znów rozwodził się o komeżkach i kapturkach ministrantów. Ustalono prowizorycznie przydziały do ministrantów na najbliższe dni, tudzież po ilu ma służyć do mszy zwykłej, do sumy, nieszporów i t p. Tadzik wyraził tylko pewne obawy, żeby go nie przeznaczano do noszenia krzyża na procesji lub pogrzebie, wyznawał bowiem, że nie miałby odwagi, ale obiecywał, że potem i na to się zdobędzie, gdy się wprawi — przy innych usługach ministranckich.

Moja Maluczkość słuchał tych wszystkich uwag i wywodów, czasem parę słów dorzucił, ale cieszył się, że chłopcy sami o wszystkiem myślą i uradzają. A i to wyznanie Tadzika przypomniało mu własne jego skrupuły z czasów dziecięcych, gdy był ministrantem. Szczere wyznanie Tadzika tembardziej go uderzyło, że siostra Tadzika odznaczała się większą odwagą cywilną, nie stosując się do wybryków mody, co było uderzające w tej dorastającej panience.

Po tej naradzie chłopcy rozpoczęli z zapałem werbowanie członków, a Loluś wciąż pilnował całej sprawy i aby Moja Maluczkość pomówił z ks. Dziekanem. Można sobie też wyobrazić, jak ucieszył się ks. Dziekan, gdy się o wszystkiem dowiedział. Zresztą wyniki nie dały długo na siebie czekać. Wielu się znalazło ochotników, którzy z zapałem poczęli się uczyć ministrantury, Loluś ułożył kolejność ministrantów na każdy dzień i kartkę ze spisem wywiesił w zakrystji. Zwoławszy zaś zebranie ministrantów na — plantach, przeprowadził szereg uchwał. Wybrano go narazie prezesem; co więcej do organizacji przyłączyli się i chłopcy ze szkoły powszechnej, a nawet F. okazał się potulnym barankiem, który wcale Kółku nie bruździł. Mimo zaproszenia Moja Maluczkość nie mógł być na zebraniu, gdyż zajęty był kursem Akcji Katol. dla młodzieży. Powiadomiony zaś o wszystkiem, udzielał rad i wskazówek. Nie obeszło się bowiem bez pewnych trudności dla małego prezesa. Kilku bowiem wnet zrezygnowało po pierwszym zapale, Józiu trochę się obawiał ze względu na to, że z daleka dochodzi, bo wogóle był dość nieśmiały, jeden zaś z Władziów nie chciał się uczyć ministrantury i raz w czasie służenia do Mszy św. dla Sodalicji Marjańskiej Inteligencji Męskiej sam Moja Maluczkość musiał go zastąpić. I na to znalazła się jednak rada. Loluś postanowił odpytywać ministrantów. Po raz pierwszy uczynił

* Sekcja — oddział, część z organizacji, wydzielona do osobnych celów.

CHCESZ OTRZYMAĆ PIĘKNĄ NAGRODĘ?— napisz na konkurs „Dzwoneczka".

tak, udając się ze Stasiątkiem do Kazika, który aż rwał się do tego, aby być ministrantem. Z całą powagą wypytywał go Stasiątko, a Loluś się przysłuchiwał odpowiedziom. — Co pewien czas odbywały się też zebrania na plantach. *C. d. n.*





Nasi konkursiści:

Zygmuś Mączyński (od lewej) wyróżniony na konkursie szaradowym i *Niusia Dziewońska*, mistrzyni konkursu. — Od redakcji: w n-rze 31 pod fotografją na str. 126 błędnie wydrukowano podpis Niusi Dziewońskiej. Właścicielkę zamieszczonej tam fotografji prosimy o podanie swego nazwiska.

S Y N.

(Z tureckiego).

Sierżant Oemer był faktycznie najlepszym żołnierzem w całej tureckiej armji. Nie wiedział co to lęk, co trwoga. Mówiono o nim, że śmierć nawet przed nim drży.

Pewnego dnia poprosił sierżant Oemer o urlop. Pragnął bowiem zobaczyć się ze swą umierającą matką. Było to w czasie wojny światowej, a na tureckim froncie sytuacja była bardzo ciężka. To też odmówiono mu udzielenia urlopu. Oemer nie odrzekł nic. Od tego dnia jednak stał się ponury, smutny, zamknięty w sobie. A pewnego dnia znikł bez śladu.

I dopiero w trzy miesiące później stanął, jako dezerter przed sądem wojennym. Przewodniczący major Mustafa, który znał dobrze sierżanta Oemera, próbował nakłonić go do wyjaśnienia powodów ucieczki z frontu.

Oemer, byłeś najlepszym żołnierzem. Masz wiele odznaczeń honorowych na piersi, powiedz co cię skłoniło do dezercji z frontu? Opowiedz nam wszystko, nie obawiaj się...

Sierżant Oemer stał ze spuszczoną głową. Widać było po nim, że walczył ze sobą. Wreszcie rzekł:

— Uciekłem zupełnie bez przyczyny. Zasłużyłem na karę.

Wobec takiego oświadczenia sąd polowy zmuszony był skazać go na karę śmierci przez rozstrzelanie. Odprowadzono go do celi.

W nocy przyszedł do niego jakiś człowiek w ubraniu sierżanta. Oemer nie poznał go. Miał to podobno być jego zastępca z kompanji. Powiedział mu, że przychodzi z polecenia jego kolegów i prosił by raz wreszcie wyznał prawdę i rzekł, co go skłoniło do ucieczki z pola bitwy.

— Pochodzę z małej wioski anatolijskiej — rzekł Oemer po długiem wahaniu. — Otrzymałem wówczas wiadomość, że matka moja zmarła i dlatego musiałem iść przynajmniej na jej grób. Nie zamknąłem oczu mojej matce, musiałem więc zobaczyć chociaż jej grób. Z tego grobu zerwałem ten kwiatek — jest to niezapominajka. Potem wróciłem i kazałem się aresztować pierwszemu żandarmowi, którego spotkałem. Dziś mnie rozstrzelają. Mam więc ostatnią do ciebie prośbę. Kochałem matkę jak nikogo na świecie — włóż mi ten kwiat do grobu.

Następnego ranka ułaskawiono sierżanta Oemera. Ułaskawił go generał, który w przebraniu był w nocy w jego celi, bowiem według prawa Bożego:

— „Nie wolno zabijać syna za miłość do matki".